

KSIAŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI

† 19 PAŹDZIERNIKA 1813.

PRZEMÓWIENIE W SETNĄ ROCZNICĘ ZGONU
NA OBCHODZIE W STARYM TEATRZE W KRAKOWIE

WYGŁOSIŁ
SZYMON ASKENAZY.

W A R S Z A W A

NAKŁAD KSIĘGARNI E. WENDE I SPÓŁKA; LWÓW:
H. ALTENBERG, G. SEYFARTH, E. WENDE I SKA.

SZYMON ASKENAZY

KSIAŻE JOZEF

WYDANIE JUBILEUSZOWE
BOGATO ILUSTROWANE

CENA RUBLI 7—

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI
E. WENDE i Ska w WARSZAWIE

**KSIĄŻĘ JÓZEF
PONIATOWSKI**

† 19 PAŹDZIERNIKA 1813.

ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ

WYDAŁ Drukarnia „Prace” w Warszawie, 1913 r.
Cena 1/2 zł. (z przesyłką pocztową 3/4 zł.)

W A R S Z A W A 1913.

**NAKŁAD KSIĘGARNI E. WENDE I SPÓŁKA; LWÓW:
H. ALTENBERG, G. SEYFARTH, E. WENDE I SKA.**



Józef Dionizy Pusztowski

KSIĄŻĘ JÓZEF

PONIAŃTOWSKI

† 19 PAŹDZIERNIKA 1813.

PRZEMÓWIENIE W SETNĄ ROCZNICĘ ZGONU
NA OBCHODZIE W STARYM TEATRZE W KRAKOWIE

WYGŁOSIŁ

SZYMON ASKENAZY.

KRAKÓW — WARSZAWA
PAŹDZIERNIK 1913.



CM 314380

ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 140 /2011/ CM

1.

Kiedy dziś przed stuleciem kończyła się bitwa pod Lipskiem, źle było z ziemią polską, zewsząd mrowiem zwycięskiego obsiadła nieprzyjaciela; źle z dużą polską.

Doznano cielesnie, a zwłaszcza duchowo, wstrząśnienia jednego z najstraszniejszych, jakie przedtem czy potem, w walce o odbój narodowy, na kraj spadły. Pod znakiem rozpaczyny podejmowane były ongi przedsięwzięcia barskie i kościuszkowskie; później — listopadowe i styczniowe. Pod znakiem niechybnego napozór tryumfu — wczorajsza wyprawa do Moskwy. I oto ze szczytu najgórniejszych widoków nagle strącony został naród w otchłań nicości. Nietylko upływ

6 K S I A Ż Ę J Ó Z E F

krwi, po tym wysiłku ogromnym, był nie-
słychany, większy niż kiedykolwiek po-
przednio lub następnie. Lecz okrutniejsze
niż kiedykolwiek, po tym piorunowym za-
wodzie, było oszołomienie moralne. Gdzie
była prawda? gdzie wyjście i ratunek?
W zaległej naraz nieprzebitej pomroce po-
omacku szukali drogi zbawienia, błakali
się, zderzali i różnili w zdaniu najlepsi
Polacy. Jeden z najlepszych, Czartoryski
Adam, na pierwszą wiadomość o klęsce
lipskiej, zapisał w Dzienniku: »Wielkie
zwycięstwo pod Lipskiem. Nieboracy nasi.
Co też książę Poniatowski sobie pomy-
ślał?« Aliści, tuż za pierwszą nadbiegła
wieść druga: że on zginął; i błyskawicą
jarzącą rozświeciła ciemności samowiedzy
narodowej. »Śmierć księcia Józefa — za-
pisuje teraz w najżywszem poruszeniu tenże
sam Czartoryski — ...co za żal... Kraj pol-
ski krepą okryty... Spać nie można... wi-
dzi (się) zawsze księcia na placu, we krwi,

w mundurze jego... Smutek okropny... Chciał ginąć; przeszyty kilkakrotnie... Przykład śmierci najpiękniejszy do naśladowania; niech wiecznie w pamięci żyje«.

Ten mimowolny nawrót szlachetnego przeciwnika politycznego wiernie odbijał uczucia ogółu. Naród drgnął, zrozumiał i zatwierdził. Zgon umiłowanego syna szarpnął trzewiami polskiej macierzy; ale ostremu bólowi towarzyszył odruch pewności nieomyłnej, że dokonało się to, co było powinno, i że on tego dokonał imieniem i dla dobra narodu. I jakkolwiek już wcześniej nauczono się kochać księcia Józefa, odtąd dopiero odczuto pełną, czem on był dla Polski, odkąd go nie stało.

II.

Urodził się na wysokim, wielkopańskim szczeblu społecznym, na stopniach

8 K S I A Ż Ę J Ó Z E F

wałącego się tronu polskiego. A zarazem — w świetnej stolicy, w cieniu wspaniałego tronu jednego z rozbiorców Polski. Nie dosięgały tam do dziecka odgłosy bezkrólewia, Baru, podziału. Wprzęgnięty młodzieniec do służby cesarskiej, krew nasampierw przelewał za sprawę cudzą.

Czyniono mu potem nieraz gorzki stąd wyrzut; wypominano, że zaczął jako oficer austriacki a skończył jako marszałek francuski. Jakgdyby w tym samym czasie Dąbrowski Henryk nie musiał przez lat dwadzieścia służyć jako szwoleżer i gwardzista saski i bić się pod komendą fryderyczyańską. Jakgdyby Rymkiewicz Franciszek nie musiał trawić lat dwunastu w starotulskim pułku piechoty, bić się pod komendą suworowowską a ginąć pod francuską. Jakgdyby nawet Kościuszko Tadeusz nie zaczynał jako oficer amerykański a kończył jako obywatel szwajcarski. Darmo tu winować; takie już były losy

kraju. Pospołu z chłopem galicyjskim, za cesarza, na Turka szedł książę Józef.

Ale on, co więcej, dostał się nietylko w cudze ryzy służbowe, lecz pod wpływ cudzej kultury wysokiej i ujmującej. Obcość i wrogość otaczającego środowiska kryła się dla niego pod ułudą powinowactwa i łaski. Tam najułudniejsze ciągały go pozory obowiązków szlacheckich: honoru wojskowego, wdzięczności, lojalności. Stamtąd bił blask i potęga. A z kraju zalatywały mroki i bieda. Jakże mizerną po Wiedniu wydać się musiała Warszawa; po Burgu — Zamek; po majestacie Maryi Teresy — szych Stanisława Augusta; po lśniącej zbroi Habsburgów — zardzewiały oręż Rzpltej.

Siłą takiego to bijącego w oczy przeciwieństwa, odpolszczenie samorzutne, poza poniewolnem, wdzierać się mogło już wtedy do świeżych odłamów rozbiorowych, a potem do wszystkiej podzie-

lonej Polski. Pociąg do potęgi, fortuny a przeto i mądrości wrogiej, i ukorzenie się przed nią w duchu; odraza do nędzy, klęski a przeto i winy rodzimej, i zaparcie się jej w duchu: stale odtąd nad ogółem polskim unosić się będzie ta fatalna podnieta do samobójczego grzechu wynarodowienia. A do nikogo, dzięki uprzywilejowanemu jego stanowisku, nie podstępowała ona tak często, tak nęcąco i w postaci tak wielorakiej, jak do księcia Józefa. Podstąpiła doń w tym kształcie austriackim najwcześniej i może najwnikliwiej, sprzymierzona z młodością jego bezbronną, słodzona miodem pierwszego kochania, — lecz, po ciężkiej walce wewnętrznej, odtrąconą została. To była pierwsza jego próba i pierwsza wygrana.

III.

Zerwawszy ukwiecone kajdany obczyzny, książę Józef na pierwsze wezwanie

Sejmowi Wielkiemu się stawiał; powołanie swoje życiowe i dziejowe odnalazł; żołnierzem i wodzem polskim ostał. Pracował gorliwie nad urządzeniem odradzającej się siły zbrojnej narodowej; złączył się z Ustawą Majową; w jej obronie na przemożnego ruszył nieprzyjaciela; nie uratował jej, — ale kampanią swoją ukraińną pokrył hańbę litewskiej, ocalił honor kraju. Od zadziwionych weteranów rosyjskich, nawykłych do rozpędzania kup konfederackich, a znie-nacka obalonych pod Zieleńcami impetem batalionów polskich, osobiście przez niego w ogień prowadzonych, z szacunkiem przezwany został: śmiałyj rebionok, śmiałe dziecię. Przymusił do szacunku młodą śmiałością swoją; odkrzesał z popiołów iskrę starownej siły bojowej polskiej, nie w przytykowem pojęciu szlacheckiego rębactwa, lecz w nowożytnem regularnych szyków wojennych.

Tymczasem padła sprawa narodowa;

górze wzięła przewaga rosyjska i zbrodnia targowicka. Do pogodzenia się z czynem dokonanym, do ugięcia się przed koniecznością, do rozsądku, a naprawdę do przeniewierstwa, przynaglany był książę Józef najsilniejszym naciskiem, błaganiem króla dobroczyńcy, namową najbliższej rodziny, względami na przyszłość własną. To była druga twarda próba w młodem jego życiu. Wytrzymał ją bez drgnienia; wyzuł się wszystkiego, stanowiska, majątku; czysty, wierny sobie, z kraju niewolonego wyszedł.

IV.

Aliści, wnet po jego odejściu, nastąpił w kraju wielki czyn Insurekcji. Raptownie dojrzała ona i wybuchła bez niego, ponad nim. Nie z winy narodu, ani też księcia, tak się stało. Na czele rewolucji polskiej, niepomału uwarunkowanej

przez spółczesną francuską, niepodobieństwem było postawić księcia krwi; a zwłaszcza splamionej grzechem królewskim krwi i imienia Poniatowskich. Ale jakkolwiek konieczne, to wyłączenie i degradacya strasznym były ciosem dla bezwinnnej duszy księcia Józefa.

Nadomiar, z zawodu i urodzenia, raczej żołnierz regularny i zachowawca, musiał on żywić pewną niewiarę do oręża rewolucyi, pewne uprzedzenie do jej ducha. Podobnie uprzedzonych było wtedy wielu, i to najzacniejszych; dlatego brakło w Insurekcyi mnóstwa najzasłużeńszych mężów Wielkiego Sejmu; a brakło tam niemal zupełnie najpierwszych nazwisk wielkopańskich. Działo się zaś tak nie bez powodów bardzo poważnych i wcale zrozumiałych. Do absentowania się, do nieczynienia, zazwyczaj tysiąc bywa powodów, nawet zasadnych, nawet roztropnych; do przyczynienia się, wysta-

wienia siebie, — tylko jeden, i zawsze ten sam: niemiłosierny głos obowiązku.

Posłuchał go i tym razem książę Józef. To była jego próba trzecia. Naprzód był poświęcił pierwszą miłość i szczęście osobiste. Potem poświęcił karierę i względy rodzinne. Teraz poświęcał dumę i przekonanie polityczne. Ukorzył się przed wolą narodu, przybiegł dzielić jego losy, wczoraj wódz, dziś podkomendny, wczoraj z uwielbieniem żegnany, dziś z podejrzliwą witany niechęcią. »Powiedz mnie szczerze, — pytał Kościuszko prezydenta miasta Warszawy, — słyszałem, że obywatele nie chcą iść do księcia; jeśli to prawda, oddalę go...« W takich to warunkach cierpiał, bił się, pełnił swą powinność książę Józef, aż do upadku Insurekcji.

V.

Po zupełnym rozbiorze Polski, długie dziesięciolecie wieku męskiego stra-

wić, stracić wypadło księciu w pruskiej Warszawie. Był to smutny, jałowy okres sennej bezwładności dla niego, jak i dla kraju.

Ale wybiła godzina orzeźwienia i czynu, kiedy nad Wisłę zleciały orły napoleońskie. Dla księcia była to godzina ponownej próby. Od obecnego swego monarchy a łaskawcy, króla pruskiego, wezwany został, pod zaklęciem na rycerską swoją lojalność, do posługi zbrojnej przeciw Napoleonowi. W tym samym kierunku pociągany był równocześnie od strony sojuszniczej rosyjskiej i czekającej w odwodzie austriackiej. Wszędzie tam on był pętany troistym splotem zobowiązań i względów. Dźwigał na sobie wcieloną zmorę trójlojalizmu. W trzech równocześnie armiach zaliczany był jako generał austriacki, rosyjski, pruski. A był magnat, w trzech równocześnie posesyonowany kordonach. Na podobieństwo wszystkich,

ówczesnych i późniejszych, magnatów polskich, był w sposobie wyjątkowym i bezpośrednim, osobiście i materyalnie, zawistny od rządów rozbiorczych.

Magnateryi polskiej, od upadku kraju, nad wyraz trudne przypadło stanowisko, lecz niezmiernie też doniosłe obowiązki. Obowiązki świętsze, niż gdziekolwiek, gdyż dostojęństwo swoje i dostatki nie łasce samowładnego pana, ale winna hojnej ponad wszelką miarę dobroci Rzpltej. Większe, niż gdziekolwiek wśród szczęśliwszych niepodległych ludów, obowiązki dla zbiedzonego swego narodu, który ani mocen prawowitą działać reprezentacją, ani rozwinąć zasobów zbiorowości, i tembardziej jest w prawie żądać dla siebie najwyższej dbałości i ofiary od obsypanych przez siebie możnych swoich. Atoli stąd właśnie dla nich wielki wynikał hamulec i szkopał, że w tem ściślejszą popadli zawistość od rządów obcych, siłą tych mia-

nowicie dóbr swoich doczesnych, — których strata zresztą nietylko ich prywatną, lecz publiczną byłaby stratą, ubytkiem poważnych walorów i posterunków narodowych. Magnaterya polska wobec takiego to zgoła niełatwego stanęła dylematu, kędy trudniej jej było, niż przez ucho igielne, wnijść do królestwa pełnej zaślugi obywatelskiej.

Ale wnijść przecie było można: pokazał to książę Józef, i przedewszystkiem ludziom swego pokazał stanu. »Gdzie są wielkie rody wasze? — tak piorunował Napoleon na opustoszałym od nich Zamku warszawskim — Gdzie są wasi Potoccy, Czartoryscy, Zamoyscy, wasi Sapiehowie, Radziwiłłowie? Ci ludzie wszyscy od stóp do głów oddani są Rosyi! Wasz Czartowski pisał do Kościuszki, aby nie przybywał tu (do mnie) do Polski!« Na te wyrzuty, za nich wszystkich, osobą swoją odpowiedział książę Józef. Odepchnął

tamte, przybrane pochlebstwem a podszyte groźbą, zaprosiny pruskie do obozu koalicji. Wyrzekł się podsuwanego sobie z kolei najwygodniejszego wyjścia: bierności, nieczynu. Całego siebie rzucił na szalę. Uznał wolę narodu w sprzężeniu swych losów ze sprawą Napoleona; oddał się pod jego rozkazy; został ministrem wojny i wodzem naczelnym Księstwa Warszawskiego.

VI.

Nad powierzoną sobie najwałniejszą poręką przyszłości, wojskiem warszawskim, czuwał odtąd z troskliwością umiejętną i żarliwą. Z dojrzałą decyzją męską, raz opowiedziawszy się za Księstwem, stanął przy twórcy jego i opiekunie. Nie uniżył się przecie, jak wtedy tylu innych, przed wszechmocą cezara. Zachował względem niego postawę godną; zawsze, w szczególności,

ściu czy nieszczęściu, równą. Nie był ślepy na jego błędy i wady. Musiało Poniatowskiego, przy jego urodzeniu, wychowaniu, pojęciach, razić niejedno w Napoleonie; niejedno też w jego politycznym i prawnopaństwowem dziele książęco-warszawskiem. Ale podziwiał jego geniusz; wdzięczny mu był za to, co on jedyny dla Polski uczynił; ufny w to, co on jeden dla niej jeszcze uczynić był zdolny.

Do nowych, postępowych instytucji Księstwa Warszawskiego przystosował się z posłuszeństwem wewnętrznym, z karnością nie żołnierską tylko lecz obywatelską; a zarazem z dużą oględnością i umiarkowaniem. Trzymał się zdala od ostrych zatargów i przeciwieństw, zrodzonych na tle tych nowożytnych, dobroczynnych naogół, lecz przyswajanych zrazu nie bez tarcia, urzędzeń i stosunków. Nie wojował ani z kodeksem, ani z ewangelią; i kiedyś będą mogli społem Stanisław

Potocki i ksiądz Woronicz oddać mu jednakie hołdy pozgonne. Rzecz dla niego znamienna: on właściwie nigdy do żadnego nie należał stronnictwa. Nie był w gruncie ani ślepym regalistą zamłodu, ani teraz ślepym napoleonistą; nigdy nie był ani wstecznikiem, ani radykałem. Nie zaliczał się do żadnego z obozów partyjnych, rozdzierających schyłkową Rzpltę, emigrację i Księstwo. Należał do obozu Polski.

Coprawda, dlatego też, sam nie mając partyi własnej, miewał w każdej niechętnych. Byli tam ludzie tak źli, że okrzyczeli go za Austryaka, Prusaka, Moskala, wroga swego własnego narodu; a byli tak ciemni, że okrzyczeli go za czynnego masona, wroga swej wiary rodowitej. Czynili to ludzie, niewarci pyłu stóp jego, ani jako patryoci przed Polską, ani jako chrześciance przed Bogiem. Ale choć dokuczali mu oni nieraz, dbał

o nich niewiele; miał dla nich »panieństwo pogardy« i zapomnienie. Gorzej było, że przez nich, przy wyjątkowo trudnem położeniu swoim, bratanek Stanisława Augusta, syn Austriaczki, rzekomy pupil pruski i rosyjski, nieprędko jeszcze mógł odzyskać utraconego z winy okoliczności pełnego zaufania rodaków. Wciąż jeszcze podejrzliwie, prawie nieprzyjaźnie, boczyła się na niego Warszawa i Księstwo. On to znosił z bólem wyrozumiiałym i cierpliwym. I tę również dał naukę, że niewolno Polakowi, choćby za krzywdę najoczywistszą, ze swoim prawować się narodem, zgoryczonym przez nieszczęścia bez miary, nauczonym nieufności przez przymus okrutnych doświadczeń i ciągłej walki o istność. Znał swój naród; wiedział, że krzywdę mimowolną on wynagrodzi z lichwą sercem całem; że ma smak cnoty niemylny i na niej w końcu

poznać się musi; że ma uniesienie sprawiedliwości i wdzięczności. I spokojnie czekał pory pięknego odwetu.

VII.

Doczekał się w warunkach najniepomyślniejszych, zaskoczony opanowaniem Księstwa Warszawskiego przez dwakroć przeważające wojska austriackie. Wbrew przestrodze rozumu, wiedziony szalonym porywem honoru, a naprawdę trafnym instynktem zbawczym, stawiał im czoło, z bagnietem w ręku dotrzymał im placu. Już tutaj, właśnie z doznanej krzywdy szlachetna dlań wytrysła nagroda. Bo kto wie? może nie byłby się zdobył na szczytne szaleństwo Raszyna, gdyby nie właśnie dźgająca ostroga narodowego uprzedzenia. Ale choć odniósł wielką wygranę moralną, Warszawy ocalić nie był w stanie; a opuszczając ją, słyszeć musiał rozlega-

jące się dokola przekleństwa obłąkanego ludu, wyrzucającego mu zdradę.

Niebawem wszakże rehabilitacyę swoją, rozpoczętą na polu raszyńskim, uwieńczył wspaniałą wyprawą galicyjską. Do jednej, wyzwolonej przez Napoleona, przydał wtórą, wyzwoloną przez siebie dzielnicę; tem samem zbliżył widoki wyzwolenia trzeciej. Runęła żywiołowo ku niemu fala radosnej narodowej skruchy. Powrócono do niego i pokochano go nazawsze.

Jakkolwiek fortunna wyprawa galicyjska była szczytem słonecznym dla księcia Józefa, to jednak i do niej ostre wrzynały się cienie. I tutaj nie darowała mu nieodstępna od jego kroków pokusa. Z dwóch stron jednocześnie, od austriackiego przeciwnika i od rzekomego sprzymierzeńca rosyjskiego, uderzono doń wtedy podmową natarczywą a mądrą, grającą na jego patryotyzmie i jego ambicyi. W Napoleonie, odbudowcy Polski, wy-

stawiano mu jej zdrajcę; w sobie, rozbiorcach Polski, wystawiano jej wybawców; zaś do przynęty wybawicielskiej dokładano najświetniejszą osobistą: korony królewskiej dla księcia Józefa. Wzdrygnęła się w nim prawość; zachnął prosty rozsądek; bez trudu rozeznał się w tym fałszu, tem mamidle, za którem czyhała zguba pewna i haniebna. A bez żadnego też wahania cofnął ręce od podsuwanej sobie królewskiej purpury. Nie pożądał jej nigdy, na podobieństwo ambitnych oligarchów zgasłej Rzpltej, wydzierających sobie ongi władzę najwyższą. On rwał się do najwyższej służby, nie wzorem tych dawnych polskich królewiatek, lecz wzorem tego, »co to nie przyszedł, aby mu służyło, ale aby służył i dał duszę swą okupem za wielu«.

VIII.

Jakim wtedy, już niedaleko kresu, w tej nie najgórnieszej jeszcze, lecz najszcześniejszej zawodu publicznego dobie, posiadał go i pokochał Kraków, dojrzałym, dorodnym, pięknym z ciała i ducha, takim wrył się w tradycyi nazawsze ulubieniec Polski. Ale opisywać go zbyt czarna; znamy go wszyscy. Miał w sobie, jak ów ulubieniec Rzymu, Germanik, nobilitatem ducis, decorem, ...patientiam, comitatem, per seria, per jocos eundem animum; »szlachetność wodza, okazałość, ...cierpliwość, ludzkość, jednaką w powadze i igraszkach duszę«. Zapewne: wytykano mu nieraz, że był jako człowiek nie bez grzechu, jako wódz nie bez błędu. Ale był najniezawodniej obywatel bez skazy. Dał z siebie przykład i nazbyt ospałym, wciąż dzwoniącym na poddańczą trwogę, i na-

26 K S I A Ż Ę J Ó Z E F

zbyt krewkim, dzwoniącym ciągle na ruchawkę powstańczą. Pokazał, jak trudno być dobrym naprawdę Polakiem; iż nie-
dość chcieć nim być, — trzeba umieć. Nie leżało zresztą bynajmniej znaczenie jego narodowe w samym jeno, właściwym mu, zakresie czysto militarnym, choć kształcił się w nim i dojrzewał bezustanku. Nie wygórował przecie samą tylko zaletą wojenną; żył w czasach wojennych, obfitujących w świetne jej dokoła wzory. Cnota orężna była w nim jedynie naczyniem wyższej obywatelskiej. Tej to on najgłówniej uczył się aż do zgonu; i przez nią, wychowując w niej siebie, został jednym z wychowawców narodu.

Był z tem wszystkiem człowiek bardzo prosty. Był przystępny, niezapamiętały, miłosierny, człowiek bardzo dobry. Przy wrodzonym temperamencie bardzo żywym, bujnym, aż nadczułym, był sensat, miał dużo zdrowego, jak sam mawiał,

chłopskiego rozsądku. A wszelkie wrodzone słabości pokrywała, gasiła jedna cecha górująca: prawość. Z całą prostotą swoją łączył wzięcie się wspaniałe, zmuszające do liczenia się z nim i szacunku. Był w nim urok, pogoda i pańskość Polski. Stąd była jej nieodparta siła przyciągająca.

Kochali go też nietylko najbliżsi rodacy. Szli do niego łatwo, z zaciągami, ofiarą, akcesem, nieufni Litwini. Ciągnął do niego chętnie ociężały lud ruski. Zamłodu biegli na wyścigi mołojcy kozaccy aż daleko z Zadnieprza służyć u jego boku. Pieśń ulubioną żołnierską: »Daj nam Boże doczekać tej pory, By do ataku pochylić propory«, ułożył »ksiądz ruski w obozie Jaśnie Oświeconego książęcia Józefa Poniatowskiego i na cześć Jego«; a potem za Księstwa Warszawskiego życziwej jego oddawać się będzie protekcji biskup unicki chełmski, pasterz »dobrego

i przywiązanego do ojczyzny narodu rok-solańskiego..., który niegdyś jednym imieniem wszystkich zaszczytał się Polaków«. Wielbili Żydzi polscy łaskawego dla nich księcia, opłakiwali go i między swoje włożyli legendy. Wielbili go Niemcy polscy; po królewsku u siebie ugaszczali go Gdańszczanie; i nawet od kolonistów holendrów, nawet od byłych urzędników pruskich, których skrzywdzić nie pozwolił, zwany będzie »aniołem opiekuńczym..., godnym wiecznej czci i wdzięczności«. Znała go wszystka ziemia polska, którą on wszystką zmierzył stopą własną od brzegu do brzegu. Widziała go Korona i Litwa, Ruś i Inflanty, Pomorze i Szląsk; widziała naocznie u siebie Warszawa i Kraków, Wilno i Poznań, Lwów i Kijów, Mitawa i Cieszyn, Gdańsk i Smoleńsk. A miewał on też w polu przeciw sobie siłę rakuską, brandeburską, moskiewską, nawet z początku Turka i Tatara, nawet pod

sam koniec Szweda, wszelakiego nieprzyjaciela Rzpltej, jakgdyby nacechowany symbolicznie odbiciem jej losów.

IX.

Nastąpiła wyprawa do Moskwy. W przededniu jej książę Józef, przez szanownego obywatela a kuzyna, Czartoryskiego, znowuż miał sobie przyniesione do Warszawy dawne obietnice rosyjskie; a już w marszu na Litwę znowuż imieniem impertorskiem ofiarowaną koronę polską. Uchylił raz jeszcze tamtą złudę; odżegnał się od tego kuszenia. Odbył wyprawę moskiewską, spisawszy uprzednio testament; z sercem ściśnionem, gdyż widział ją założoną politycznie i wojskowo wbrew lepszemu przekonaniu swemu; ale z postanowieniem prostem, odwagą sobie właściwą, dojrzewającym talentem. Z myślą batorową w duszy, na rumaku karym,

prowadził swoich aż pod same, ziejące ogniem, mury Smoleńska; dorównał najtęższym wysiłkom Wielkiej Armii pod Borodinem; wyprzedził ją pod Czarykowem, ratował pod Woronowem. Okazał w zwycięstwie szlachetną dla nieprzyjaciół ludzkość, germanikową mansuetudo in hostes. Wzbronił najsurowiej wszelkich gwałtów i rabunku w zdobytej rosyjskiej stolicy; i czemprowadził wywiódł z niej swych ludzi, których też nawet ihumeństwo monasterów moskiewskich uznało za jedynych w Wielkiej Armii »prawdziwych chrześcian«. Okazał z kolei w okropnym odwrocie rzadki spokój i wytrzymałość. Przyprowadził z powrotem do Warszawy ocalone orły i działa polskie.

Ale tutaj w domu zastał rozprężenie i upadek ducha zupełny. A zastał już nawiązane od rządu Księstwa, od poważnych i bliskich sobie mężów, tajne układy kapitulacyjne z Rosyą. Oceniał odrazu, jak

one były niegodne, niewczesne i próżne; zatamował je sam jeden wolą stanowczą. Uczynił natomiast rzecz jedyną, jaka była do zrobienia: zbroił się. Zebrał gorączkowo, ile się dało, szczątków straconej armii i świeżych zaciągów; a unikając wydania ich na łup nadciągającej nawale nieprzyjacielskiej, w ostatniej już godzinie, z niemi i z przymuszonym rządem, odstąpił z Warszawy do Krakowa.

X.

Tutaj, w starym Krakowie, gdzie naj-słodszej obywatela zaznał pociechy, teraz spijał gorycz determinacyi przedśmiertnej. Zewsząd nadciągali i otaczali go Rosyanie ze swemi posiłkami pruskiemi; z boku parli Austriacy, gotujący się do złączenia z koalicją. A tu srożej jeszcze nacierali nań swoi. Żądano od niego, by w Krakowie wytrwał, lub do Warszawy wrócił,

w każdym razie w kraju pozostał, żeby pogodzić się z Rosyą. Żądano tego w imię nadziei pokładanych w łasce imperatorskiej. Odsłaniano mu rąbek starań tajnych pod adresem Rosyi; okazywano własnoręczne pismo carskie. Ale on w tych staraniach nie widział nic, prócz życzeń pobożnych i apelu do miłosierdzia zwycięscy; w tem piśmie nic, prócz pochlebstw mglistych i wyraźnego wezwania do złożenia broni. Odpowiadał dotkliwie a mądrze: »Mocny się nie unia, gdy ofiaruje; słaby upadła się, kiedy prosi«.

Wtedy w inną uderzono strunę. Poruszono głowy gorące; rzucono hasła bitne; i w imię tych to hasła żądano od niego, by w Krakowie wytrwał, lub na Warszawę ruszył, w każdym razie w kraju pozostał, żeby walczyć z Rosyą. Ale on wiedział, że ma kilkanaście tysięcy zaledwo wojska, przeważnie nowozaciężnych; że nie ma ładunków działowych; że mu się

to w ręku rozejdzie, w kraju opanowanym, zniszczonym, znękanym, bez oparcia żadnego, bez szans żadnych przeciw niezmierzonej przemocy. Odpowiadał dotkliwie a mądrze: »To są widoki pozorne..., które na chwilę tylko dogodziłyby opinii popularnej, a potem przez zły skutek nie znalazłyby w niej samej aprobaty«.

Przenikał jaśnie, że pod pozorem pomysłnej ugody chodziło o kapitulację; że pod pozorem rozpacznej walki chodziło znów o kapitulację: a tej on nie chciał, ani też rozumiał, w czym ona ratować mogłaby Polskę. Miał słuszość zupełną. Nie podniesienie Polski, lecz ostateczne jej pogrzebanie miano podówczas na widoku w obozie koalicyjnym; powrót, z pewną tylko odmianą, do starego, trzeciego jej podziału; nierównie bliższe w tej chwili rozwiązanie, aniżeli późniejsze kongresowe. I jeżeli cokolwiek, w braku siły oręża, mogło obecnie przy-

śpieszyć tamte najgorsze rozwiązanie trzeciopodziałowe, a oddalić to, stosunkowo nieskończenie lepsze, kongresowe, to słabość ducha, dobrowolna kapitulacya. Porwany tedy najpotężniejszemi wpływami, książę Józef własną mocą im się oparł; z matni kapitulacyjnej się wydarł; z bronią polską z kraju wyszedł, na ostatnią dla kraju służbę.

XI.

Kiedy książę z resztkami wojska polskiego stanął się w Saksonii przy Napoleonie, trwała jeszcze cisza rozejmu po świeżych, przelotnych wygranych francuskich. Ale niebawem, po przystąpieniu Austrii do koalicji, wznowiła się rozprawa, całkiem już nierówna, zgola beznadziejna. Bez nadziei, a ze spokojem niezłomnym, uczestniczył książę w kolejnych zmaganiach się wojennych, staczających

się szybko ku końcowemu rozstrzygnięciu, walce narodów pod Lipskiem. Wiadomo, jak bił się tutaj, — nie jako jedyny z cudzoziemców marszałek Wielkiej Armii, lecz gardzący tym zaszczytem wódz naczelny korpusu polskiego; jak uderzał, odpierał, osłaniał i krwawił; i jak nareszcie, po kilkudniowych nadludzkich wysiłkach, po doszczętnej już przegranej, stanął w obliczu śmierci.

XII.

W tym jednym, najostateczniejszym momencie ścisnęło się, zogniskowało i pojaśniło przedziwnie całe przeznaczenie i posłannictwo narodowe księcia Józefa. W szarudze jesiennej, w ścielących się dymach i ogniu, wśród grzmotu dział, trzasku ręcznej broni, huku pękającego mostu, jęku rannych, krzyku tonących, wściekłego zamieszania ucieczki i pościgu, odcięty od

uchodzącej armii napoleońskiej, — on stał na koniu spienionym, osłabły śmiertelnie, zgorączkowany, zziębły, przemokły, okrwawiony cały, mdlejący z ran, znużenia i rozpacz.

Ale czemuż tej oddawać się rozpacz? Czem był dla niego ten pobity Napoleon, te wojska pierzchające, czem cała ta tragedia przegranej? Jakże łatwo jednym poruszeniem on mógł dla siebie znaleźć z niej wyjście i ratunek. Tylko — jak zaklinali go nieliczni jeszcze przy nim towarzysze, — zawrócić konia, dać się poznać; tylko — ze szpadą spuszczoną stanąć przed Aleksandrem. Tam nie groziło mu nic. Nie trzeba mu tam było nawet przebaczenia, jak Sanguszkom, Radziwiłłom i innym z rosyjskiego kordonu. Tam czekało go przyjęcie pochlebne, łaskawość dobrotliwa najczarowniejszego z monarchów, — któremu bardzo jeszcze mógł być użytecznym... Chirurga car-

skiego dla księcia pana! wina ze stołu carskiego, służby, karety dla rannego księcia pana!... Dla ojczyzny wszak uczynił on wszystko, oddał wszystko; do oddania miał już tylko nagie życie. A życie on znał, lubił, umiał go używać. Dobiegł ledwo pięćdziesiątki; mógł długie jeszcze lata pędzić w beztrosce i zbytku. Tam czekały go Łazienki, Blacha, Jabłonna; osoby kochane, przyjaciele... A potem — czekała wizyta oficjalna na Zamku u prezesa Rady Najwyższej Tymczasowej, generał-gubernatorawarszawskiego Łanskoja; u wiceprezesa, Jego Ekscelencyi senatora Nowosilcowa. Potem — przyjęcie uroczyste Najjaśniejszego Pana Aleksandra I. przy łuku tryumfalnym na Placu Trzech Krzyży. Parada na Placu Saskim pod Wielkim Księciem Konstantym. Asysta przy koronacji Mikołaja... To wszystko, i wiele więcej, będzie musiał naród. Ale trzeba było, żeby ktoś, i to ktoś bardzo

w narodzie wydatny, tego nie chciał; aby niechceniem swoim po wszystkie czasy okazał, że ten naród stary i wielki można podbić, ale poniżyć go, umniejszyć, znieprawić niepodobna. Książę Józef nie chciał. Nie chciał schylić karku. Wspięła się w nim prawość, pańskość, udzielność niepodległej Polski. Rzekł: »Trzeba umrzeć mężnie!« Rzucił się naprzód i zginął.

Póki Polska Polską, imię jego żyć będzie.



Nakładem księgarni E. Wende i S-ka

wyjdzie z druku w ciągu 1914 r. wydanie nowe dzieła

SZYMONA ASKENAZEGO

ŁUKASIŃSKI

Drugie wydanie, bogato ilustrowane
na wspaniałym, kredowym papierze.

Objętość około 50-ciu arkuszy wielkiej 8-ki.

Cena około 12 rubli.

CM 314380



000-314380-00-0

MONOGRAFJE
DZIEJÓW NO

POD REDAKCJĄ SZYI

- Tom I. Józef Bojasiński: „Rządy Tymczasowe w Królestwie Polskiem” maj-grudzień 1815 (1902). Cena rs. 1.
- Tom II. Maciej Lorec: „Między Jeną a Tyllą” 1806—1807 (1902). Cena kop. 60.
- Tom III. Jan Leszczyński: „Rządy rosyjskie w kraju Tarnopolskim” 1809—1815. (1903). Cena rs. 1.
- Tom IV. Adam Skałkowski: „Jan Henryk Dąbrowski”. Część pierwsza 1755—1795. (1904). Cena rs. 1.
- Tom V. Kazimierz Rüdnicki: „Biskup Kajetan Sołtyk” 1715—1788. (1906). Cena rs. 1.
- Tom VI. Aleksander Jan Rodkiewicz: „Pierwsza politechnika polska” 1825—1831. (1904). Cena rs. 1.
- Tom VII—VIII Władysław Konopczyński: „Polska w dobie wojny siedmioletniej”. Część pierwsza 1755—1758. (1908). Cena rs. 1.50.
- Tom IX. Janusz Iwaszkiewicz: „Litwa w r. 1812”. (1912). Cena rs. 1.50.
- Tom XI. Michał Sokolnicki: „Generał Michał Sokolnicki”. 1760—1815. (1912). Cena rs. 1.50.
- Tom XII. Maciej Lorec: „Kościół katolicki a Katarzyna II”. 1772—1784. (1910). Cena rs. 1.
- Tom XIII. M. Cecylia Łubieńska: „Sprawa dysydencka 1764—1766”. (1911). Cena kop. 60.
- Tom XV. Emil Kipa: „Fryderyk Gentz a Polska”. 1794—1831. (1911) Cena kop. 60.
- Tom XVI. Władysław Konopczyński: „Polska w dobie wojny siedmioletniej”. Część druga 1759—1763 (1911). Cena rs. 1.50.
- Tom XIX. Maryan Kukiel: „Próby powstańcze po trzecim rozbiórce” 1795—1797. (1912) Cena rs. 1.50.
- Tom XXI. Kazimierz Maryan Morawski: „Ignacy Potocki”. Część pierwsza. 1750—1788. (1911). Cena kop. 50.